

Instytut Pamięci Narodowej - Archiwum

<https://archiwum.ipn.gov.pl/pl/historia-z-ipn/147190,Patryk-Pleskot-Szpiedzy-czy-dyplomaci-Kontrwywiad-PRL-wobec-zachodnich-ambasad-w.html>
23.03.2026, 20:08

Patryk Pleskot: Szpiedzy czy dyplomaci? Kontrwywiad PRL wobec zachodnich ambasad w Warszawie

Tropienie wywiadowczej działalności zachodnich placówek dyplomatycznych zaliczało się do podstawowych zadań PRL-owskich służb specjalnych. Szczególne zainteresowanie komunistycznego kontrwywiadu budziły bez wątpienia placówki amerykańska, brytyjska, zachodnioniemiecka i francuska.

Warto podkreślić, że dotyczące tej problematyki materiały zgromadzone w archiwach IPN (inne pozostają w większości niedostępne) pozwalają nie tyle na wiarygodne określenie rzeczywistej aktywności szpiegowskiej dyplomatów, ile umożliwiają odtworzenie subiektywnego punktu widzenia Służby Bezpieczeństwa i ich metod pracy.

Podejrzewano wszystkich

Funkcjonariusze kontrwywiadowczego Departamentu II MSW i jednostek „usługowych” (zwłaszcza obserwacyjnego Biura „B” MSW) wychodzili z założenia, że każda warszawska placówka dyplomatyczna stanowi nie tylko przedstawicielstwo danego kraju w Polsce, ale także ośrodek („rezydenturę”) działań wywiadowczych. W odróżnieniu do czasów stalinowskich, w okresie 1956–1989 nie uznawano automatycznie każdego dyplomaty za szpiega. Podejrzewano jednak wszystkich, choć z reguły nie starczało sił i środków, by te podejrzenia zweryfikować. Najbardziej ogólnym zadaniem stojącym przez funkcjonariuszami SB na tym polu było właśnie wydzielenie rzeczywistej aktywności szpiegowskiej od „normalnego” funkcjonowania placówek. Zadanie to można uznać za podstawowy cel działalności każdej służby kontrwywiadowczej w każdej epoce.

Służby zdawały sobie przy tym sprawę – przynajmniej w teorii – jak trudno było dokonać takiego podziału. Sama definicja szpiegostwa nie była sprecyzowana. Przyznawano, że większość wiadomości zdobywanych przez dyplomatów brała się z „białego wywiadu”, czyli „niewinnych” rozmów z Polakami, lektury prasy, analizy wystąpień polityków. Oprócz tego faktycznie szpiegowska, łatwa do zdefiniowania i wyodrębnienia działalność zachodnich placówek – przynajmniej w świetle wiedzy SB – ograniczała się w zasadzie do wyjazdów terenowych w pobliże obiektów wojskowych, organizowanych najczęściej przez attachaty wojskowe. I to w dużej mierze właśnie na zwalczaniu tych wyjazdów skupiała się działalność kontrwywiadu.

Immunitety dyplomatyczne

Co ciekawe, wydaje się, że prowadzący rzeczywistą aktywność szpiegowską dyplomaci nie

posługiwali się zbyt często zwerbowanymi do współpracy Polakami. Personel przedstawicielstw zachodnich państw, dysponujący statusem dyplomatycznym, cieszył się tak licznymi immunitetami i tak dużym marginesem bezkarności, że mógł działać o wiele bezpieczniej, swobodniej i efektywniej niż ewentualni szpiegzy rekrutowani spośród Polaków. Ci ostatni mieli na ogół po prostu mniejsze możliwości zdobywania interesujących informacji.

W dodatku tworzenie siatek wywiadowczych na terenie PRL było bardzo niebezpieczne i ryzykowne: nie jest przypadkiem, że olbrzymia większość zidentyfikowanych przez SB współpracowników zachodnich wywiadów została zwerbowana za granicą. Było to łatwiejsze i radykalnie zmniejszało ryzyko dekonspiracji.

Immunitety dyplomatyczne miały jeszcze jedną bezsporną wartość: sprawiały, że kontrwywiad pozostawał w dużej mierze bezsilny wobec nawet wyraźnie szpiegowskich akcji dyplomatów, które zdołał wykryć. Każda bezpośrednia ingerencja polskich służb – czy to milicji, wojska, czy zwłaszcza funkcjonariuszy aparatu bezpieczeństwa – w życie posiadającego gwarancje nietykalności cudzoziemca mogła doprowadzić do międzynarodowego skandalu i pogorszyć stosunki polityczne z państwem, które ów cudzoziemiec reprezentował. Dlatego też władze PRL, nawet dysponując dowodami szpiegowania, rzadko decydowały się na uznanie przyłapanego dyplomaty za *persona non grata*. Taki krok automatycznie implikował analogiczne posunięcie ze strony danego kraju, czego strona polska pragnęła unikać.

Działania pasywne

Dlatego też polskie służby kontrwywiadowcze na ogół ograniczały się do działań pasywnych: tajnej obserwacji, dokumentowania (najczęściej o charakterze plotkarskim) życia „figurantów” (czyli inwigilowanych dyplomatów), nielegalnego przeglądania niedyplomatycznej korespondencji (a czasem i dyplomatycznej), zakładania podsłuchów w mieszkaniach i wreszcie – *last but not least* – rekrutowania tajnych współpracowników z otoczenia obserwowanej „ofiary”. Rzadziej decydowano się na trudniejsze manewry, jak choćby prowokacje.

► [**Czytaj całość na portalu przystanekhistoria.pl**](http://przystanekhistoria.pl)